



Ewa Stawicka

ŻYCZENIE

Nie próbuję być oryginalna. Nie unikam nawiązania do pandemii. Dla kilku pokoleń urodzonych po II wojnie światowej jest to pierwsze doświadczenie zagrożenia niespodziewaną śmiercią. Jakże inaczej postrzegali podobne sytuacje mieszkańcy Europy dodziewiętnastowiecznej! Epidemie dziesiątkujące ludność zdarzały się dawniej co kilkadziesiąt lat. Nie stawiano im granicznych kordonów, wszak wolność przepływu osób była wtedy wartością oczywistą, nie honorowaną jedynie przez rosyjskie samodzierżawie. Na co dzień zaś, oswojenie że śmiercią przynosiła wszechobecna wówczas gruźlica.

Zupełnie nieprawdopodobnie brzmią dla dzisiejszego czytelnika urywki korespondencji kolegów, przyjaciół Fryderyka Chopina. Stan zdrowia tego czy owego spośród znajomych, o kim wiadomo było, iż stoi nad grobem – podawano rzeczowym, beznamiętnym tonem, bez ogródek wysuwając przypuszczenia, ile miesięcy życia jeszcze mu pozostało. Sam kompozytor również zdawał się mieć świadomość, że każde kolejne lato i zima są mu darowane przez los; gorączkowo tworzył, zamawiał nowe modne dodatki do ubrań, składał wizyty przyjaciołom i sponsorom. I udzielał odpłatnych lekcji aby zarobić na życie.

Na październik 2020 r. zaplanowano w Warszawie zmagania młodych pianistów z całego świata w cyklicznie rozgrywanym Kon-

kursie Chopinowskim. Eliminacje do Konkursu przesunięto z wiosny na wrzesień, a czas pokaże, czy COVID-19 pozwoli utrzymać to wydarzenie w pięcioletnim rytmie kalendarzy. Dotychczas tylko II wojna światowa spowodowała nieregularnie długą przerwę pomiędzy kolejnymi konkursami.



Zgodnie z Regulaminem XVIII Konkursu Chopinowskiego, wszelkie przesłuchania uczestników mają się odbywać publicznie. Ostatnie tygodnie przyzwyczały społeczeństwa wielu krajów do posługiwania się elektroniczną formą kontaktu w bardzo wielu dziedzinach, w których dotychczas bezpośredniość wydawała się konieczna. Czyżby muzyka miała się okazać ponad wszystko? Bardzo tego pragniemy. Artysta powinien móc zaprezentować, że potrafi uczynić słuchaczy swoim drugim instrumentem. A może jednak jest inaczej, może ten okrutny, schorowany czas rozkaże wykonawcy by wypracował w sobie wyobraźnię tak wielką, która zdoła przeniknąć pustkę koncertowych sal i trafić wprost do rezonujących serc po drugiej stronie internetowego łącza?

Regulaminów stworzonych na potrzeby tegorocznego Konkursu jest kilka, porządkują one rozmaite kwestie, takie jak warunki zakwalifikowania się do udziału w kolejnych etapach czy też pracę jury. Osobnym regulaminem opisano reguły dopuszczania na scenę instrumentów, a raczej możliwość ich dostarczenia przez producentów. Nieodparcie nasuwa się porównanie z samochodowymi wyścigami Formuły 1, w których wytwórcy aut gotowi są na wiele, aby tylko ich marka została dostrzeżona.

W zasadniczym regulaminie dotyczącym się samego jądra Konkursu, zapisano możliwość posłużenia się przez wykonawców wszelkimi dostępnymi wydaniem dzieł Fryderyka Chopina, rekomendując przy tym Wydanie Narodowe pod redakcją Jana Ekiera. Praca nad ową, opartą na oryginalnych źródłach, doskonałą edycją stała się bodaj najważniejszym dziełem, jakie ten wybitny muzyk i pedagog wykonywał od roku 1959 aż po kres swego długiego i pracowitego życia, zakończonego w roku 2014.

Pierwszy trud opracowania pośmiertnie dzieł Fryderyka podjął wieloletni jego przyjaciel Julian Fontana; już za życia kompozytora pełnił rolę plenipotentą i w tym charakterze nieraz wyklócał się z wydawcami o honoraria. W 1853 r. najstarsza siostra Chopina – Ludwika Jędrzejewiczowa – podpisała, wraz z matką i siostrą Izabelą Barcińską (ojciec już nie żył w tamtym czasie), upoważnienie spadkobierców dla Fontany do zajęcia się – w sensie edytorskim – całością nieuporządkowanej schedy kompozytorskiej po bracie. Wierny Fontana nie do końca zdołał się z tego wywiązać, ponieważ w kilka lat potem stracił słuch. Wedle relacji rozpowszechnionej literacko przez Jarosława Iwaszkiewicza, Fryderyk Chopin na łożu śmierci nakazał spalić bodaj sześćdziesiąt pięć niewydanych za życia swoich utworów, ale bliscy zdecydowali inaczej. Niektóre spośród tak ocalonych mazurków czy walców bywają współcześnie grywane jako zadania konkursowe.

Jesienią roku 2019 umarła ostatnia osoba z warszawskiej linii wywodzącej się od Ludwika Jędrzejewiczowej, a mianowicie jej praprawnuczka, Krystyna Gołębowska. Inni potomkowie Ludwiki mieszkali przez lata w Toruniu, przeprowadziwszy się z Wilna, zaś ostatnia przedstawicielka tej części rodu – Maria Bichniewicz – (także praprawnuczka) odeszła ze świata w Roku Szopenowskim, to znaczy 2010.

Z dnia 3 lutego 2001 r. pochodzi ustawa o ochronie dziedzictwa Fryderyka Chopina. Majątkowe prawa autorskie są rzecz jasna wygasłe, natomiast autorskie prawa osobiste ciągle trwają. Wedle brzmienia ustawy, wykonuje je minister właściwy do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego; w przypadku naruszeń, zasądzone kwoty odszkodowania czy też zadośćuczynienia mają zasilać

finanse instytucji kultury – Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina. Takie same zasady odnoszą się do ochrony wizerunku i nazwiska genialnego muzyka.

Zapewne, przepisy takie mają szansę zapewnić najlepszą z możliwych ochronę klejnotu z narodowego skarbcza. Jednak, jak trafnie podniósł Jacek Mazurkiewicz w dziewiątym, poświęconym osobnym refleksjom nad wspomnianą tutaj ustawą, rozdziale swej pracy *Non omnis moriar. Ochrona dóbr osobistych zmarłego w prawie polskim* (Wrocław 2010) – można by takiemu uregulowaniu przypisać sprzeczny z Konstytucją RP skutek ekspropriacyjny, skoro prawowici spadkobiercy Chopina pozostawali przy życiu w dacie wejścia ustawy w życie.

Kiedy się czasami rozmawia z potomkami znamienitych niegdyś rodów, praktycznie zawsze dostrzegalny jest rys prywatności w ich relacji do historycznych postaci, z którymi są spokrewnieni. Być może naiwnie zabrzmia pytanie: w jaki sposób zareagowałyby spadkobierczynie – praprawnuczki najstarszej siostry Fryderyka Chopina, tej która serce ukochanego brata nielegalnie przewiozła w kuferku przez rosyjską granicę – na prawne zawarowanie używania miana ich wuja jako marki alkoholu?

Człowiek, choćby z jego niepowtarzalnego dorobku garściami czerpały zastępy małych i wielkich i chociażby jego ziemski byt domknął się już dawno – na zawsze zachowuje swą prywatność. Nawet w wygasłej rodzinie trwa integralność. I nie nasza to – postronnych – rzecz, że potomkowie w linii prostej, a także w liniach bocznych Mikołaja Chopina i Justyny Krzyżanowskiej, ani we Francji ani w Polsce, nie przejawili przez dwa stulecia ochoty na wyjście z cienia. Za to – jak Krystyna Gołębiowska, która blisko związana była z państwowymi instytucjami opiekującymi się spuścizną po narodowym kompozytorze – trwali w pamięci o nim.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie... Marzyłoby się odzyskanie w Europie, a może i poza nią, zstępnym rozmaitych niespokrewnionych z kompozytorem osób, które w jakikolwiek sposób były z nim związane: uczniów, przyjaciół, dobroczyńców, wydawców – i zebranie od nich pozostałości rodzinnych wspomnień o Chopinie. Być może taka właśnie (internetowa, rzecz jasna) akcja pomogłaby przetrwać niepewność dzielącą nas od Konkursu. Ten oto postulat kieruje „Głos Prawa” ku Muzyce.